Wydawca Jan Kustos
Wychodzi raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger" Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.
Rok 9 Katowice, od 19.—25. czerwca 1929 r. Nr. 25



Numer telef. 1024
Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce
Numer telef. 1024
Abonament u agentów i na poczcie 2,30 złote miesięcz.
Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo.
Redakcja: ul. Andrzeja 14. — Redaktor przyjmuje od 8—1 dopoł. i od $2^1/_2$—5 popoł.
Reklamy: 0,60 zł. za wiersz mm.
Ogłoszenia: 1,00 zł. za wiersz mm.

Czego chce Wać Pan, Panie Lekarzu, Drze Hager?

Jego wywody a la groch z kapustą — Jego „doktryna" — Czyżby czasem chciał zostać — — — następcą D-ra Grażyńskiego?

„Quis medicabitur medicos ipsos?"

Każdy, ktoby tylko „powoniał" (ale nie fajdanitis modus) historji prawa rzymskiego natrafia na zupełnie słuszne pytanie ustawodawcy rzymskiego, pytającego się: „Quis custodiet custodes ipsos?" **(Któż (ale) będzie lub ma strzedz stróżów samych?)** Prawo- resp. ustawodawca pytał się tem samem prawników: **„Któż będzie sądził sędziów samych?"** Na to trudno nam dziś pod mieczem wiszącym nad nami w rodzaju dekretu prasowego odpowiedzieć.

Ponieważ rozchodzi się atoli o lekarza, dla tego pytamy się: **„Któż będzie** (resp. ma) **leczyć lekarzy samych?"** — Mamy wprawdzie z zawodu lekarza, który jest Ministrem a nawet generałem. Tego nam też krytykować nie wolno, gdyż on „czuwa" nad nami. Ale tutaj idzie o byłego fizyka powiatowego, b. członka Głównego Zarządu Z. O. K. Z., lekarza Dra Hagera z Tarn. Gór, który występuje — po niewczasie — w roli wielkiego kojarzyciela (nie małżeństw czasem) — — dwóch przeciwko sobie „leżących" biegunów a mianowicie Wojewody Dra Grażyńskiego i — Posła Wojciecha Korfantego. Stwierdzamy, że **„prędzej góra z górą się spotka" aniżeli... dojdzie do porozumienia pomiędzy Michałem i — — Wojciechem.**

O tem powinien wiedzieć p. Dr. Hager, jeżeli sobie rości pretensje do występowania w roli spiritus modificans. Jego elukubracje w siedmiostronnicowych (kwartem wydanych) broszurkach, jego enuncjacje w „Kurjerze Śląskim", w „Gazecie Robotniczej" zakrawają na coś, co ktoś nazwał **„groch z kapustą" lub „fajdanitis poslinis".** Inni nazywają to **„paranoia"**, ludzie z fachu p. Dra Hagera. — Tak wygląda sprawa z jednej strony. —

Z drugiej atoli strony (o ile należy wziąść słowa p. Dra Hagera na serjo bez wyżej wymienionych porównań) rozprawimy się z p. Drem Hagerem (nie w sposób p. E(dwarda) R(umuna) z „Zachodniej) narazie na podstawie jego dwóch „Filipik" (en miniature) wygłoszonych (według druku po **25** gr. za jedną. Więcej też to wart nie jest) w d. 3. 1. 1929 r. na tzw. „Walnym Zjeździe Centralnego Związku Akademików Górnoślązaków i w d. 20. 4. 1929 r. na kwartalnem zebraniu Zw. Powst. Śl. w Tarn. Górach. Otóż p. Dr. Hager powiada:

1. że „była autonomja atutem plebiscytowym i jako taką rolę swą spełniła".

A więc **„autonomja** — zdaniem p. Dra Hagera — **była (tylko) atutem plebiscytowym"**, według zasady „Mit Speck fängt man Mäuse", a potem: „Murzyn zrobił swoje, murzyn (autonomja) może sobie odejść", gdyż ktoś przyszedłszy, oświadczył: „Przyszedłem wypełnić i dać co inni obiecali". Ale tak źle znowu nie jest, gdyż ten sam p. Dr. Hager twierdzi dalej:

2. „... obserwując życie publiczne w powolnej ewolucji stałem się autonomji naszej obrońcą..."

A więc nie tylko „atutem politycznym była autonomja?"

Następnie już ta „ewolucja" u p. Dra Hagera szybciej postępuje, gdyż twierdzi:

3. „ukrócenie autonomji byłoby wyraźnem wotum niezaufania do Ślązaków, byłoby, wobec wyraźnego brzmienia ustawy nawet gwałtem..."

A la bonne heure, Panie Drze H.! — Górny Śląsk jest objęty przez Polskę od 15. 6. 1926 roku, a Pan, zamiast się chwycić rączo do dzieła, zamiast zdobywać ludzi do obrony autonomji, toć Pan aż do końca roku 1928 jątrzył, szczuł na tych, którzy stawali w obronie autonomji. U Pana ci ludzie byli aż do pańskiego „śpiewu łabędziego" „renegatami", „separatystami", chociaż się Pan **„stał w powolnej ewolucji autonomji naszej obrońcą".**

Konia z rzędu temu, Panie Doktorze Med. Univ., kto z Pańskiej logiki i konsekwencji mądrym jest. — Prawda, że — według p. Korfantego — **konsekwencji w polityce niema.**

Ale i p. Korfanty Panu już nie wierzy, gdyż nie przyniosła ani jednego pańskiego elaboratu jego „Polonia".

Recognosce illas mecum orationes tuas **(Przypomnij Pan sobie owe swoje mowy)** z czasów tej pańskiej ewolucji powolnej, zanim ona się stała u Pana fait accomplit, zanim się Pan stał tym rzekomym „autonomji naszej obrońcą?" — Niemcy się śmieją w kułak z Pana, twierdząc i pytając się: **„Aber was ist aus Dr. Hager auf einmal geworden, aus einem der eifrigsten Westmärkler, aus dem grössten poln. Hurrapatrioten, aus dem glühendsten Sanacja- und Dr. Grażyński-Anhänger ein grosser Autonomist...!!!?"**

A więc p. Korfanty Panu nie wierzy, Niemcy sobie z Pana kpią, Sanacja w „Zachodniej" Pana wydrwiła i wyszydziła, a prawdziwi Górnoślązacy o Panu słyszeć nie chcą, Panie Doktorze!

Tylko jeszcze tam w zbankrutowanych N. P. Rowcach coś o Panu narazie przebąkiwują, bo się im Pan przymila.

Panie Doktorze Hager! Czyż to nie są wprost kpiny z zdrowego rozsądku, jeżeli Pan twierdzi, że

4. **„Polska... wzbogaciła (na Śląsku. Dop. Red. „Gł. G. Śl.") tysiące obywateli, dotąd nędzny żywot pędzących; wydobyła inne tysiące Ślązaków z ciemności podziemnych i osadziła na krzesłach urzędniczych, a od polskiego serca na biednych i opuszczonych idzie fala dobroczynności graniczącej z pieszczotą..."**

Panie Drze Hager!

Pan chce jako człowiek wykształcony, jako lekarz, jak syn ludu górnośląskiego tego rodzaju bujdami ogłupiać nasz lud? — I to Pan miał odwagę wygłosić do Akademików naszych? — Pan zdaje się siedział od 15. 6. 1926 roku do końca 1928 roku im Wolkenguckuckhsheim, gdyż inaczej takich bujd nie byłby Pan wypuścił z ust lub wylał ich na papier.

Zapytaj się Pan

1. w Trybunale Rozjemczym w Bytomiu, ile tam dziesiątek Górnoślązaków skarży Rząd Polski o odszkodowanie wskutek odebrania im praw zagwarantowanych i nabytych?

2. Zapytaj się Pan naszych górników, hutników, ile zarabiają, jak pracować muszą, ile ich towarzyszy doli i niedoli zostało od objęcia kalekami lub nawet trupami?

3. Zapytaj się Pan dalej tych bezrobotnych, jak i z czego żyją?

4. Idź Pan do kupca rzemieślnika, a on może Panu litanję wyśpiewa o tej „pieszczocie".

Panie Doktorze Hager!

Słusznie pytałem się na początku niniejszych wywodów: **„Któż ma leczyć lekarzy?"** Tego rodzaju frazesów używać może tylko taki, który w tak „powolnej ewolucji stał się obrońcą autonomji naszej." Ale mimo, że się **tak powoli** Pan ewolucjonował na obrońcę autonomji naszej mimo to nie może sobie Pan rościć do tego prawa i pretensyj, żeby poważny obywatel Górnoślązak brał Pańskie wywody na serjo.

Zdaje się, że jeżeli lekarz generał może być Ministrem, to Pan mógłby też zostać choćby tylko wojewodą.

Gdyż z Pańskiej pisaniny to tak wynika. A my powiadamy: „Medice, cura te ipsum", Sapienti sat.

„Ładna" gospodarka magistratu Katowice pod egidą pierwszego burmistrza Dra Kocura!

Około 750 000 złotych na sam Teatr Polski za ostatni sezon, pod dyrekcją „fachowca" i zwolennika „Sanacji" Sobańskiego! — 10 000 złotych znowu przeznaczył Magistrat na odbycie się zjazdu Związku Oficerów Rezerwy w Katowicach. — 2000 złotych znowu na Z. O. K. Z.!

„To dopiero początek".

Przysłowie mówi, że jeżeli ktoś szasta pieniędzmi w prawo i w lewo że wtenczas rządzi się „choćby szara gęś".

Przysłowie to ma rzeczywiście zastosowanie do gospodarki będącej pod egidą młodzieńca pierwszego burmistrza miasta Katowic Dra Kocura. Jeżeli ten człowiek kiedyś był taksamo goły „jak turecki „święty", jak to było cały szereg innych studentów, a jeżeli ten człowiek dzięki zbiegowi przeróżnych okoliczności oraz dzięki temu, **że umiał wyzyskać konjunkturę, stał się ulubieńcem a raczej piłką nożną w rękach sanacji moralnej,** i pobiera dzisiaj sutą pensję dochodzącą razem ze wszystkiemi dodatkami jako kawaler **do 4000 złotych miesięcznie**, nie wie co z pieniędzmi robić, to już jest jego rzeczą prywatną. Jeżeli ale te pieniądze pochodzą **z grosza publicznego**, to dla zaspokojenia jego osobistych ambicyj lub nawet **żądzy zasłynięcia**, powinien z własnych dochodów lub poborów dawać na to, np. na ufundowanie puhara „prezydenta" miasta Katowic, a nie obciążać temsamem grosza publicznego, ażeby za pomocą wydatków publicznych stał się ulubieńcem bokserów lub piłkarzy, albo innych tego rodzaju wyścigowców.

Gorzej ale się przedstawia sprawa gospodarki teatralnej pod jego rządami. Otóż teatr polski otrzymał dotychczas za jeden jedyny sezon ostatni tylko **600 000 złotych subwencyj.** Później temu samemu teatrowi przyznano ze strony Województwa na ostatni **sezon 180 000 złotych.** Jeszcze do tego dochodzi, że magistrat w ostatnich dniach otrzymał znowu wniosek o przyznanie **dalszych 50 000 złotych** teatrowi w tymże sezonie. Dyrektor tegóż teatru, mający widocznie pojęcie o gospodarce teatralnej choćby wilk o gwiazdach, zalega z podatkami potrąconemi aktorom i artystkom w stosunku do **Urzędu Skarbowego na sumę 66 000 złotych.** (Cóż na to p. Nacz. Chmura?), **Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych zalega ten sam dyrektor z kwotą 40 000 złotych składek ubezpieczeniowych,** które nota bene dyrektor artystom potrąca, **7000 złotych** dalej zalega teatr resp. dyrektor ze składkami do **Zawodowego Związku Artystów**, a składki te również **p. dyrektor Sobański potrącił już był artystom.** Suma ta wydana przez Magistrat dotychczas **dochodzi do 750 000 zł.**

Trzeba wiedzieć, że z Teatru Polskiego **ludność górnośl. stanu średniego a jeszcze mniej ludność uboższa nic niema.** Chodzili i uczęszczali na bilety ulgowe a nawet na darmochę radcowie i przeróżni inni dygnitarze „swoi". Dla pierwszego burmistrza miasta, jakoteż i magistratu i członków Rady Miejskiej a szczególnie dla Zarządu Rady Miejskiej loża teatralna jest **za darmo** i taksamo w każdej chwili do dyspozycji.

Można więc było za te pieniądze **przynajmniej 50 porządnych domów robotniczych wybudować.**

Widać więc z powyższego, do czego doprowadziła sanacyjna gospodarka i teatralna i magistracka pod egidą pierwszego burmistrza Dra Kocura, jakoteż pod egidą dyrektora teatru Sobańskiego.

Dr. Kocur ma zdaje się dziwne pojęcia nietylko o gospodarce, ale jeszcze dziwniejsze o przesiedlaniu nieprawomyślnych urzędników starych, mających przeszło 20 lat służby przy Magistracie.

Przesiedlono np. urzędnika inspektora szkolnego przy Magistracie **Gromotkę**, który nieomal od początku swej 20-letniej służby pracował w wydziale **szkolnictwa** przy Magistracie w Katowicach. Inspektor Gromotka **nie jest oczywiście sanatorem**, za to ale jest **pilnym i sumiennym urzędnikiem.** A posłuchajcie, **co zrobił z nim Dr. Kocur**, który sobie rezerwuje prawo przenoszenia, przyjmowania, lub zwalniania urzędników. **Inspektora Gromotkę przeniósł** Dr. Kocur z kierownictwa oddziału szkolnego **na stanowisko podrzędne do wydziału robót podziemnych.** To samo odnosi się do innego urzędnika Wojtasa, również długoletniego pracownika magistrackiego. Z dotychczasowego stanowiska go Dr. Kocur zwolnił, nie przydzielając go jeszcze na inne stanowisko. Opowiadają sobie w Magistracie, jakoby ktoś się był wyraził, że „to dopiero początek" przesunięć sanacyjnych w Magistracie pod rządami pierwszego burmistrza Dra Kocura.

Rzeczą możliwą jest, że Dr. Kocur może nie działał **z własnej inicjatywy**, ile z inicjatywy swego otoczenia lub nawet z inicjatywy kogoś, według którego piszczałki tańczy. Sprawa ta jeszcze nie jest definitywnie zadecydowaną gdyż czy prędzej czy później wybrana mająca zostać Rada miejska właściwie **spraw tych nie spuści z oka i nie zapomni. Dr. Kocur grzebie grób dla innych, do którego sam napewno wpadnie.** Nie będzie to chlubą ani dla miasta, cóż dopiero dla niego samego. Dr. Kocur będzie musiał kiedyś za to odpowiadać. **A winę ponosi on wyłącznie sam, gdyż jako pierwszy burmistrz tak olbrzymiego miasta, powinien się był dawno uniezależnić od wpływów innych, a to szczególnie napływowych elementów.** Widzieliśmy go w ubiegłym tygodniu, **wysiadającego z luksusowego auta zakupionego dla niego za 65 000 złotych z podatków obywateli miasta Katowic.** Widzieliśmy też jak przed Magistratem **trzech również takich samych młodzieniaszków, bardzo elegancko ubranych i wyglądających na geków czekało na niego.** Zaledwie się był **Dr. Kocur „ruszył" z samochodu**, to już wszyscy trzej choćby mędrcy z dalekiego wschodu, trzymając kapelusze w ręku, hurmem zakrzyczeli: **„Sługa Pana Prezydenta, uszanowanie Panu Prezydentowi".** Dr. Kocur oczywiście widząc tego rodzaju **proskynesis**, czuł się choćby w siódmem niebie lub **nawet choćby Aleksander Wielki, zdobywszy nawet pół świata, kazał sobie kadzić lub dał się tytułować namiestnikiem Zeusa.** Jeden się tylko znalazł wśród poddanych Aleksandra, który jemu w oczy oświadczył: **„A zejdźże mi tam trochę ze słońca."** Ów człowiek chciał przez to Aleksandrowi pokazać, że za nic ma tego rodzaju ludzi, jakim był Aleksander. **Dr. Kocur oczywiście Aleksandrem nie jest, gdyż nawet swej własnej miejscowości nie umiał zdobyć dla rozszerzenia granic Państwa Polskiego.** Jedna rzecz jest pewna, że się na Doktorze Kocurze spełniło przysłowie: **„Źle jest, gdy się stanie z chłopa pan, to mu nie poradzi djabeł sam."**

Dr. Kocur niech sobie jeszcze przypomni owe chwile, gdy po zwolnieniu z Policji „Apo" nawet niejednokrotnie musiał się tułać, a nawet niejednokrotnie musiał bywać też i u innych. Wtedy nie starczyło oczywiście na podróż II. klasą ani na smakołyki w „Palais Flank" ani na winka lub likierki w kabarecie „Trocadero".

Tak wygląda poza obecna Dra Kocura pierwszego Burmistrza miasta Katowic zaproponowanego z łaski „cudownego dziecka".

Dalsze wyjaśnienia dlaczego w sprawie szastania groszem publicznym przy budowie Katedry, Kurji Biskupiej, Pałacu Biskupiego i Seminarjum Śląskiego milczeć nie możemy!

Usiłowania pewnych kół oraz pewnych ludzi, żeby nas nakłonić do milczenia, **spełzły i spełzną na niczem.**

Powiedział nam kiedyś p. **Korfanty**, żebyśmy już na razie dali Ks. Kanonikowi Drowi Szramkowi spokój, gdyż nie on tyle zawinił, ile ktoś nad nim będący. Stanowiska tego nie podzielamy, gdyż ów ktoś nad nim będący nie mógł wiedzieć od samego początku o wszystkich nadużyciach i o wydawaniu pieniędzy zbieranych z grosza publicznego.

Do zwolnionego z kierownictwa budowy katedry p. Hermańskiego oświadczył w ubiegłym tygodniu w poniedziałek dyrektor syndykatu hut i żelaza **pan Balcer** jako prezes komitetu budowy Katedry, stworzonego i powołanego do życia dzięki naszym artykułom: **„Poco się Pan wdał z Kustosem?"**

Panu Prezesowi Balcerowi przypominamy, że on to był właśnie pierwszym, który się wdał z Kustosem, gdy interwencja Ks. Kanonika Dra Szramka w stosunku do Kustosa nic nie pomogła. Był to bowiem Pan Prezes Balcer, który bardzo grzeczny list napisał do Kustosa, prosząc go, żeby się do niego udał, co też Kustos uczynił. List ten został opublikowany w gazecie naszej.

Są atoli jeszcze pewne inne koła, które opowiadają przeróżne koszałki-opałki po mieście, twierdząc, że Kustos przeszkadza przy budowie Katedry. Są to większą częścią dewotki, które nie umieją rozróżnić kościoła od kleru lub stanowiska. Otóż jeszcze raz stwierdzamy, że nie mamy zamiaru walczyć ani z religją, ani z Kościołem.

Jednakowóż nie mogliśmy pozwolić na to, **żeby za grosz publiczny uzbierany lub uskładany przez ludność górnośląską, tuczyli się z jednej strony „swoi" a z drugiej zarabiali ewangielicy lub nawet żydzi.**

Dowiadujemy się, że w sprawie budowy seminarjum Śląskiego w Krakowie też tam nie jest wszystko w porządku. Gmach ten rozpoczęto budować **na nasypie.** Okazało się potem, że fundamenta te, czy nie wytrzymały, lub czy runęły tak **że żelbetonem musiano zalewać rysy. Wiadomość tą potwierdził nam jeden z członków komitetu budowy Katedry, który jest również budowniczem.** Na ten cel wydano już **1 600 000 złotych.** Zatrudniano litylko, a to wyłącznie „swoich", a grosz idzie od księży **górnośląskich**, którym się samowolnie potrąca na każdego pierwszego z poborów. Jest rzeczą bardzo znamienną, że księży się nie pyta, jak się buduje, gdzie się buduje, kto przy tem zarabia, kogo się tam zatrudnia, ale robi się tak, **jak gdyby Górnoślązak był tylko na to płacić, a „swoi" na to, żeby zarabiać.** Rzeczy te naturalnie bezwzględnie winne być wyjaśnione i wyświetlone.

A jeżeli ten dzięki naszym artykułom powołany do życia Komitet Budowy Katedry jest tylko na to, **żeby tworzyć podkomitety, komisje i podkomisje**, jak się to robi znowu, **to się pytamy, po co i na co ten komitet wogóle powołano do życia.** Zdaniem naszem i zdaniem ogółu powinnością tegóż komitetu było i pierwszym obowiązkiem, **zbadać dokładnie i skrupulatnie wszystkie dochody i rozchody, podać do wiadomości opinji publicznej wszystko, co już zrobiono resp. nie zrobiono, a nie ukrywać na „tajnych" posiedzeniach bagna i bałaganu tam powstałego.** My wiemy np., że w poniedziałek przed tygodniem wybrano takzw. komitet techniczny. Prezesem tegóż komitetu został p. Prezes D. K. P. Katowice, inżynier Dobrzycki, który od dnia 14 na przeszło 2 miesiące wyjechał za granicę, tak, że komitet ten czynnym nie będzie a to już z uwagi na to, że zastępcą p. Inżyniera Dobrzyckiego został p. Inżynier Sikorski, który, chorując jest zaledwie w stanie załatwić sprawy związane z jego urzędem radcy miejskiego przy Magistracie w Katowicach. Stwierdzamy, że prace tego komitetu nie ruszają z miejsca. **Powiadamy i domagamy się stanowczo, żeby dotychczas przez nas poruszane sprawy winne być przez ten komitet albo potwierdzone w ich stwierdzeniu albo zaprzeczone. My powiadamy, że wiadomości nasze polegają z autentycznego źródła, co do którego wątpliwości żadnej mieć nie możemy.**

A więc podaliśmy powody, i wyjaśnienia, dlaczego milczeć w tej sprawie nie możemy.

Tego jeszcze potrzeba!

„Polonia" donosi, że w Katowicach utworzył się Komitet pomocy dla głodnych z „Wileńszczyzny". — Widać więc do czego już dochodzi. — Tak, tak, dawaj ludu śląski znowu na Wileńszczyznę, bo tutaj u nas niema biedy, tu rozkosz, tu raj, ale dla „swoich", rozkosz dla generalnych dyrektorów, dyrektorów, inżynierów, doktorów i profesorów. A tu donosi prasa, że **30 000 000 zł.** stracił znowu na zbożu.

A na co poszły **8 000 000 zł.** wydane (bez wyliczenia i zgody Sejmu) dla M. S. Wojsk. A na co **560 000 000 zł.** bez uchwały Sejmu?

Zwiał

Nocą z 9 na 10 czerwca rb. w Katowicach przy ul. Poprzecznej nr. 6 zmieniano na jednej z tutejszych firm szyldy i nazwy oraz właściciela.

Poprzedni właściciel Emil Jütte znikł z bruku katowickiego, uciekając przed wierzycielami do Bytomia, na miejscu zaś, jako właścicielka firmy pozostała Marja Jütte, kobieta, która przed kilku dniami nic nie posiadała.

Emil Jütte miał duże zobowiązania wobec polskich władz Skarbowych oraz bardzo wielu wierzycieli prywatnych, tak, że zobowiązania Jüttego sięgały kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Jütte ścigany był również przez policję za urządzenie sztucznej plajty wraz z zięciem swoim niejakim Borelę w Berlinie oraz za fałszywe zeznania pod przysięgą.

Jak się odbyła zamiana firmy Jütte wyjaśnią zapewne nasze władze skarbowe, które zajęły się już machinacjami Jüttego.

Dla wierzycieli prywatnych fakt powyższy będzie zapewne przykrą niespodzianką. Pozatem Jütte znany jest w Katowicach z pewnej nieczystej tranzakcji domem przy ul. Poprzecznej 5.

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA", Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.

Rok 9 Nr. 25

DER PRANGER

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska", welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Mitglieder des Związek Obrony Górnoślązaków

Seit drei Monaten existiert ein Verband, der einen angeblichen Schutz der Oberschlesier anstrebt. Dieser Verband schimpft sich „Związek Obrońców Śląska".

Dieser Verband ist ein verkappter nationalistischer Verband, zumal er bei seinem Zjazd das verruchte Lind: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz" („Rota") gesungen hat. Also wahre Einseifung. Derselbe „Związek" ist ein verkappter Verband der bankerottgewordenen N. P. R. und Z. Z. P.

Jeder anstäadige und wahre Oberschlesier soll von dem Verbande (Związek Obrońców Śląska) die Hände lassen. Denn dort sind bankerott gewordene Politiker und Leute, die gern Posels werden möchten.

Die oberschlesischen Arbeiter sollen zahlen, auswärtige und noch dazu Juden erhalten natürlich die Arbeit

In Rybnik hatte die Sp. Bracka eine Arbeit zu vergeben. Merkwürdigerweise hat sie eine auswertige Firma „Sp. Inżynierska Katz, Blatt i Ska" erhalten. Diese Firma ist 1. eine jüdische Firma, 2. ist sie auswärtig, was natürlich die oberschlesischen Baumeister erzürnt.

So wird also gemacht. Die oberschlesisichen Arbeiter zahlen ihre Beiträge, auswärtige Juden erhalten die Arbeit und bereichern sich durch die Beiträge des oberschlesischen Arbeiters. Vielleicht interessiert sich näher darum der Direktor der Sp. Bracka Dr. Potyka. Vielleicht wusste Dr. Potyka überhaupt nichts davon.

Etwas für den Herrn Innenminister Składkowski

Die Klosetanlagen im Urząd Akcyz i Monopolów in Mysłowice!

Wir waren vor einigen Tagen auch im Urząd Akcyz i Monopolów in Mysłowice. Wir hatten zwar nicht die Ehre, mit dem Herrn Magister Praw Klug zu sprechen, zumal der betreffende Leiter seit geraumer Zeit nach Kraków versetzt worden ist. Auch hatten wir nicht die Ehre, mit seinem Nachfolger zu sprechen, da er in Urlaub gegangen ist. Wir sprachen dessen Vertreter. Er ist ein Doktor, kein schlechter Mann.

Nun gingen wir auch, nicht etwa aus Neugierde, austreten. Und da sahen wir im Cabinet d'aisanse, was der Innenminister Składkowski gerade im Urząd Akcyz i Monopolów in der dortigen Abteilung OO besuchen müsste. Verlangt man nämlich von einem gewöhnlichen Sterblichen, dass er auf Ordnung hält so muss man dies erst recht von einer Behörde verlangen.

Dies verlangt das Ansehen der Behörde selbst

A. T. hat zugegeben

Auf unsere letzte Notiz hat sich unglaublich A. T. aufgeregt. Was aber für uns das Wichtigste ist, so hat A. T. eingestanden, dass er nicht nur so viel genommen hat von polnischer Seite während des Plebiszits, sondern noch mehr. Es waren allerdings keine „nackte Auslagen", wie A. T. schreibt. Es waren Summen verausgabt, **damit man A. T. den Mund vollstopfen konnte, um ihn zum Schweigen zu bringen.**

Was unsere Zeugenladung anbetrifft, so besteht sie nicht deshalb, um den Prozess zu verschleppen, sondern, **um Licht in den dunkeln Gehirnskasten der „Katholischen Volkszeitung" zu bringen.**

Selbstverständlich hat A. T. die meiste Angst vor den Aussagen, die Korfanty machen werde. Ausserdem erwähnt aus bestimmten Gründen A. T. nicht die andern Zeugen, welche wir zu dem Prozess geladen haben. Denn auch diese werden ihm höchst unangenehm werden, zumal es ansehnliche Persönlichkeiten sind, die die „Katholische Volkszeitung" mit Dreck und Kot besudelt hat. Auf andere Angelegenheiten werden wir wegen Raummangels nächstes Mal zurückkommen.

Sollte das wahr sein?

Wie wir erfahren, sollen in der Redaktion der „Polska Zachodnia" verschiedene Personalveränderungen eintreten. Rumun soll als Chefredakteur abgesetzt werden. An seine Stelle soll ein Oberschlesier kommen der mit der Seele der oberschlesischen Bevölkerung vertraut ist?! Wer wird sich dazu hergeben? Ob dies wahr ist, konnten wir bis zur Herausgabe der Zeitung nicht feststellen. Vielleicht wird Edward Rumun zunächst zu Urlaub geschickt, damit es nicht so heisst, als ob er abgeblasen worden wäre.

Die „Zachodnia" reingefallen

Im Inseratenteil veröffentlichen wir wiederum auf Kosten der „Zachodnia" ein für die auf Grund unserer Klage verdonnerndes Urteil.

Wie wir hören, wird der Inhaber des „Hotel Prezydent" aus Goczałkowice eine Klage gegen die „Zachodnia" wegen des letzten Artikel (am Sonntag) einreichen.

Bestimmt wird die „Zachodnia" reinfallen.

Curiosa und Paradoxa

Authentisches.

I.

Früher und jetzt.

Zu deutschen Zeiten erhielt jeder Soldat bei den Preussen, der gut schiessen konnte, eine Schützenschnur, welche aus weiss-rotem (polnische Nationalfarbe) Zwirn bestand. Heute sieht man polnische Soldaten mit demselben Abzeichen. Doch dieses besteht aus **blutrotem Geflecht. Blutrot ist die Farbe der Bolschewiken.**

II.

Keine deutschen, dafür Steine aus dem Lande der Bolschewiken.

Bei uns (in Katowice speziell) herrscht eine spezielle Antipathie (ja sogar der glühendste Hass) gegen alles, was Deutsch ist. Was würde einem passieren, wenn er deutsche Steine (die sogar b i l l i g e r und d a u e r h a f t e r als unsere „urpolnischen" sind) zur Pflasterung unserer Strassen empfehlen würden?

— Verräter würde man ihn nennen. — In unserer Capitale Warszawa wurden sogar derartige Steine zur Strassenpflasterung aus Bolschewien (Russland) angeboten. Kein Mensch, keine Zeitung hat sich darüber aufgeregt. Und man wird die Steine für die Pflasterung der Strassen der Hauptstadt Polens (Warszawa) aus Sowjetrussland beziehen.

III.

400 000 Hühner kommen aus Russland nach Polen.

Das Licht kommt aus dem fernen Osten. Weshalb sollen die Hühner nicht aus Russland zu uns kommen? — Die Henne gackert. — Ob auch Hähne von dort mit ihren Schwesterlein kommen?

— Was wird nun die „Zachodnia" zu obigem sagen? — Vielleicht würden ihr E n t e n statt Hühner gefälliger sein, zumal die „Journalisten" aus der „Zachodnia" keine „Enten" mehr bringen, seitdem sie durch Kustos und Korfanty verklagt und vom Gericht verdonnert worden ist?!?

IV.

Ist das etwa nicht Łapówka?

Zu russischen Zeiten konnte man auf verschiedene Art und Weise einen Beamten für sich gewinnen. Man hat ihm entweder eine gewisse Summe in die Hand gedrückt oder (etwas nobler) ihn gewinnen lassen — — beim Kartenspiel. Bei uns macht man es natürlich — — nicht. Leben wir doch nicht in Russland, sondern in Polen. — Aber wir haben doch etwas in Petto:

Waren wir doch am vergangenen Sonntag in Goczałkowice. Dort wurde uns von faktischen und glaubwürdigen Zeugen erzählt, dass trotz des Verbots, die gesperrte Strasse zwischen Goczałkowice und Pszczyna mit Autos und Fuhrwerken zu passieren, man dies tun kann, wenn man dem dortigen Stróż etwas in die Hand drückt. — Aber wir sind noch ungläubiger wie der Hl. Thomas, denn wir wollten uns selbst davon überzeugen, gingen die Chaussee von Goczałkowice bis nach Pszczyna, kamen gerade vor die Sperre wo der Wächter stand. Da kam dazu ein Auto, Zeichen **Kl. 99 P. R.** Der Stróż winkt, das Auto steht. Der Insasse mit seiner Gefährtin will durch mit dem Auto. Der Stróż lässt es nicht, lächelt aber. Der Lenker des Autos (es war kein Chauffeur, vielleicht der Inhaber selbst) geht zurück zu dem Auto, kommt noch einmal zu dem **Stróż, gibt ihm etwas in die Tasche und der Stróż öffnet die Barriere,** das Auto fährt die **verbotene** Strasse weiter Richtung Pszczyna.

Nun ist ja wahrscheinlich ein solcher Stróż kein Beamter, aber — aber — aber angenommen hat er doch ... — Weitere Zeugen stehen zur Verfügung. — Nennt man dies **direkte oder indirekte Łapówka, aber Łapówka** ist es doch.

Ein Herr erzählte uns, er habe einem solchen Stróż 5 Złoty für eine einmalige verbotene Ueberfahrt in die Hand gedrückt.

Und richtig fragte der Gesetzgeber im römischen Recht: **„Quis custodiet custodes ipsos?„ (Wer wird eigentlich die Wächter selbst bewachen?)** — Vielleicht erkundigt sich die „Zachodnia" bei dem Kreisbaumeister in Pszczyna, ob der betreffende **Stróż** nicht der **Sanacja** angehört (es war am 16. 6. 1929 zwischen 15—16 Uhr)? Aber wir haben noch schönere Sachen, doch die reservieren wir uns für später, wo man statt einer Łapówka eine **Pożyczka** (auf Nimmer-Wiedersehen) verlangt. — Es wird immer schöner und hübscher.

„Wunderbare" Zustände

Wenn die kulturellen und politischen Verhältnisse in Oberschlesien nicht erfreulich sind, so spotten dieselben in Lubom, einem Dorfe von 2000 Einwohnern, jedes Kulturvolkes. Unter den handvoll Leuten, welche uns in den letzten Jahren diese Zustände beschert haben, ringen um die Siegespalme zwei Leute, beide Lehrer und Mitglieder des Z. O. K. Z. und des Verbandes der Aufständischen, Namens Rachlewicz stammend aus Tarnów und Klon. Aehnlichen Leuten, wenn es ihnen nicht selbst ist zuzuschreiben, dass seinerzeit deutsche Zeitungen aus Lubom verdrängt worden sind, da der Austräger derselben die frohe Botschaft erhielt, dass **man ihm Handgranaten als Nachtgruss werfen werde, falls er sich noch weiter unterstehen sollte, deutsche Zeitun-**

gen auszutragen. Da während den letzten Wahlen zwei deutschen Vorstandmitgliedern Handgranaten mit guten Erfolg geworfen sind, so hat jener Todesbrief sein Ziel auch ohne Granaten erreicht. Uebrigens haben jene zwei traurige Kulturhelden, Lehrer R. und Lehrer Klon in der Verfertigung von Todesbriefen eine gewisse Berühmtheit erreicht. Der hiesige Schulleiter Dąbek hat ja auch während eines Balles durch den „Ober" eine unheimliche Botschaft erhalten: Ein schön gemalter Totenkopf mit der Inschrift „mene tekel, fahres" und der Unterschrift „Räuberhauptmann Balzar" ist doch wahrhaftig nicht geeignet, speziell in Lubom, im Menschen frohe Stimmungen zu erzeugen. An dieser Tatsache dürfte auch die Nachschrift des Todesbriefes, dass Räuberhauptmann Balzar Lehrer Dąbek gnädig am Leben lassen wolle, falls er den Staub von Lubom abschüttelt, nicht viel ändern. Bei dieser Begebenheit ist es erwiesen worden, dass manche Veranlagung des Menschen dieselben sind wie anno - dazumal. Auch Lehrer Dąbek erblasste. Seine Frau weinte und fiel ohnmächtig vom Stuhle.

Doch Dąbeks Erhaltungstrieb regte sich. Er berief daher die gesamte Polizeiweissheit von Lubom und hielt mit ihnen grossen Rat. R. und Klon halfen nach Kräften mit. Lehrer Dąbek vertrat nun die Ansicht, dass der Verfertiger der unheimlichen Botschaft nicht wie vor paar Tausend Jahren ein Geist, sondern ein Mensch, welchen er zur besseren Kennzeichnung Schuft nannte, sein müsse. Lehrer R. und K. stimmten diesen Ausführungen zu und auch die Polizei bestätigte er amtlich. Damit war aber auch der grosse Rat mit seiner Weissheit zu Ende. Der Polizeikommandant verfügte daher kraft seiner Weissheit, dass zwei Polizeibeamte Lehrers Dąbeks-Wohnung trotz Frost und Schnee bewachen sollten, um durch die Abfassung des Täters in die dunkle Geschichte Licht zu bringen.

(Schluss folgt.)

Ku uwadze Panu Ministerowi Składkowskiemu

Dawniej nie było potrzeba jechać po dziurach na szosie. Był tzw. planierz (dróżnik), który winien był za to ponieść odpowiedzialność.

Przyszła Polska. Sądzono, że szosy się same naprawią. Skasowano myta (rogatki), ale o szosach nie pamiętano.

Niech tak p. Minister Składkowski spróbuje przejechać szosą z **Katowic przez Brynów do Mikołowa lub z Katowic do Pszczyny**, a przekona się, jak ładnie te szosy wyglądają.

Nie mamy obecnie Sejmu. Wydatki są również przewidziane na ten Sejm; a więc są pieniądze. Dlaczego nie reparuje się tych szos? — Czyż się tego nikt nie podejmie? Byłoby pożądanem, żeby Pan Minister temi szosami się przejechał a nie ominął też takowej przejechać z Syryni do Pszowa (przez las). Wtedy, złamawszy oś, zwróciłby może Panu Wojewodzie lub odpowiedniemu staroście na to uwagę, żeby należycie szosy utrzymywali w porządku.

Ładnie i nietrudno jest ściągać od nas podatki, ale o naprawieniu szos i dróg o rozbudowie nowych linij komunikacyjnych (szos) nikt nie myśli. Szosę **pomiędzy Syrynią (przez Zawadę) na Kokoszyce już się buduje od 3 lat, wymierzało się ją, ale nikt się nie ruszył, żeby ją rozpocząć.**

Możeby p. Minister Składkowski zapytał się p. wojewodę, na czem to polega. Przecież przez zbudowanie tej szosy, miasto Wodzisław mogłoby się stać miastem powiatowem miastem przygarniającem bliżej wsie b. pow. raciborskiego.

Może się naprawią stosunki, gdy wejdzie w życie okólnik p. Ministra Składkowskiego, mocą którego starostowie winni się nauczyć kierowania samochodem, żeby sami poznali jakości szos i dróg powiatowych. Może, ale morze jest głębokie. Ale fruwać też już dziś można w powietrzu. Więc poco szosy i drogi?!

Ale cóż, kiedy wciąż się czyta o naszych „Flugzeugach", że „cupają". A wtedy przypomina nam się Owidjusza wierz: „**Icare, Icare...**" Znaczyło to, że chciał fruwać, ale mając skrzydła z wosku, zgubił je, gdy słońce zaczęło wosk rozgrzewać.

W każdymbądź razie niech p. Minister się wyżej wymienionemi szosami przejedzie a to zamiast drzemki poobiedniej, a przekona się jako l e k a r z że dostaje „Rippenkoller mit Bauchfellentzündung". Zamiast jechać na otwarcie „Casina" do Jastrzębia i przyglądać się tam jakieś Katji, tancerce z wężem, to niech ten panoczek, jak to ktoś zrobił, się przejdzie wyżej wymienionemi szosami i da dyspozycję jako „Marszałek Sejmu" do zreparowania tych szos.

Sąd Grodzki w Katowicach
11. B. 31/29/7.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

W sprawie z oskarżenia prywatnego Jana Kustosa zamieszkałego w Katowicach przy ul. Andrzeja nr. 14, oskarżyciela prywatnego przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi gazety „Polska Zachodnia" Wiktorowi Dylągowi zamieszkałemu w Katowicach przy ulicy Kopernika nr. 14, oskarżonemu o znieważenie, Sąd Grodzki w Katowicach na posiedzeniu w dniu 20. marca 1929 odbytem przy udziale: Sędziego grodzkiego Lipki i sekr. apl. s. Dra Tracza orzekł: Oskarżonego Wiktora Dyląga skazuje się za występek zniewagi w prasie na trzysta złotych grzywny a w razie nieściągalności na jeden miesiąc więzienia.

Znieważonego Jana Kustosa w Katowicach upoważnia się do jednorazowego ogłoszenia sentencji niniejszego wyroku na koszt oskarżonego w czasopismach „Głos Górnego Śląska", „Polska Zachodnia" w odpowiedniem miejscu i odpowiedniemi czcionkami do jednego miesiąca od prawomocnienia się wyroku.

Koszta postępowania karnego ponosi oskarżony.

Orzeka się łączną odpowiedzialność wydawnictwa „Polski Zachodniej" na grzywnę opłaty i koszta postępowania karnego.

(—) L i p k a (—) Dr. T r a c z.

L. S.

Wypisano.
Katowice, dnia 14. czerwca 1929 r.
podp. nieczytelny.
podsekretarz sądowy.